# TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 10 lipca. №. 28.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzien w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyrazne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI PII DIVINA PROVIDENTIA PAPAE IX ALLOCUTIO HABITA IN CONSISTORIO SECRETO DIE XXII JUNII MDCCCLXVIII.

Venerabiles Fratres,

Nunquam certe fore putavissemus, Venerabiles Fratres, ut post Conventionem a Nobis cum Austriae Imperatore et Rege Apostolico, bonis omnibus exsultantibus, tredecim fere ab hinc annis initam, cogeremur hodierno die gravissimas deplorare aerumnas et calamitates, quibus inimicorum hominum opera nunc in Austriaco Imperio catholica Ecclesia miserandum in modum affligitur ac divexatur. Siquidem divinae nostrae religionis hostes non destiterunt omnia conari, ut eamdem Conventionem destruerent, et maximas Ecclesiae, Nobis, et Apostolicae huic Sedi inferrent injurias. Etenim die vicesima prima mensis Decembris superiori anno infanda sane ab Austriaco Gubernio veluti Status fundamentum lata lex est, quae in omnibus Imperii regionibus etiam catholicae religioni unice addictis valere et vigere omnino debet. Hac lege omnis omnium opinionum, et librariae artis libertas, omnis tum fidei, tum conscientiae, ac doctrinae libertas statuitur, et civibus cujusque cultus facultas tribuitur excitandi educationis, doctrinaeque instituta, et omnes cujusque generis religiosae Societates aequiparantur, et a Statu recognoscuntur. Equidem ubi primum id dolenter agnovimus, Nostram vocem statim attolere optavissemus, sed longanimitate utentes tunc silendum censuimus, ea praesertim spe sustentati fore, ut Austriacum Gubernium justissimis Venerabilium Fratrum Sacrorum in Austria Antistitum expostulationibus dociles praebens aures, vellet saniorem inducre mentem, et meliora suscipere consilia. Sed inanes Nostrae fuere spes. Namque idem Gubernium die vicesima quinta Maii hoc anno aliam edidit legem, quae omnes illius Imperii populos etiam catholicos obligat, et jubet, filios ex mixtis conjugiis natos sequi debere patris religionem, si masculi sint, si vero feminae religionem matris, et septennio minores debere parentum a recta fide defectionem sectari. Insuper eadem lege plane omnis deletur vis promissionum, quas merito atque optimo jure catholica Ecclesia omnino exigit, ac praescribit antequam mixta contrahantur matrimonia, et ipsa apostasia tum a catholica, tum a christiana religione ad civile jus elevatur, et omnis Ecclesiae auctoritas in sacra coemeteria de medio tollitur, et catholici coguntur humare in suis coemeteriis haereticorum cadavera, quando iidem haeretici propria non habeant. Ipsum praeterea Gubernium eadem die vicesima quinta Maii hujus anni non dubitavit de Matrimonio quoque legem promulgare, qua leges ad commeratae Nostrae Conventionis normam editas plane abolevit, et in pristinum vigorem restituit veteres Austriacas leges Ecclesiae legibus vehementer adversas, et matrimonium etiam, uti dicunt, civile omnino improbandum asseruit, confirmavit, quando cujusque cultus auctoritas deneget matrimonii celebrationem ob causam, quae nec valida, nec legalis a civili auctoritate recognoscatur. Atque hac lege Gubernium idem omnem Ecclesiae auctoritatem et jurisdictionem circa matrimoniales causas, omniaque tribunalia de medio sustulit. Legem quoque de scholis promulgavit, qua omnis Ecclesiae vis destruitur, ac decernitur supremam omnem litterarum disciplinarumque institutionem, et in scholis inspectionem, ac vigilantiam ad Statum pertinere, ac statuitur, ut religiosa dumtaxat institutio in popularibus scholis a cujusque cultus auctoritate dirigatur, utque variae cujusque religionis Societates aperire possint peculiares, et proprias scholas pro juventute, quae illam credendi normam profitetur, utque ejusmodi quoque scholae supremae Status inspectioni subjiciantur, ac doctrinae libri ab auctoritate civili approbentur, iis tantum libris exceptis, qui religiosae institutioni inservire debent, quique ab auctoritate cujusque cultus approbandi sunt.

Videtis profecto, Venerabiles Fratres, quam vehementer reprobandae et damnandae sint ejusmodi abominabiles leges ab Austriaco Gubernio latae, quae catholicae Ecclesiae doctrinae ejusque venerandis juribus, auctoritati, divinaeque constitutioni, ac Nostrae et Apostolicae hujus Sedis potestati, et memoratae Nostrae Conventioni, ac vel ipsi naturali juri vel maxime adversantur. Nos igitur pro omnium Ecclesiarum sollicitudine Nobis ab ipso Christo Domino commissa Apostolicam vocem in amplissimo hoc vestro consessu attollimus, et commemoratas leges, ac omnia, et singula, quae sive in his, sive aliis in rebus ad Ecclesiae jus pertinentibus ab Austriaco Gubernio seu ab inferioribus quibusque Magistratibus decreta, gesta, et quomodolibet attentata sunt, Auctoritate Nostra Apostolica reprobamus, damnamus, et decreta ipsa cum omnibus inde consecutis eadem Auctoritate Nostra irrita prorsus nulliusque roboris fuisse, ac fore declaramus. Ipsos autem illorum auctores, qui se catholicos esse praesertim gloriantur, quique memoratas leges, acta vel proponere, vel condere, vel approbare, et exsequi non dubitarunt, obtestamur, et

obsecramus, ut meminerint Censurarum poenarumque spiritualium, quas Apostolicae Constitutiones, et OEcumenicorum Conciliorum decreta contra invasores jurium Ecclesiae ipso facto incurrendas infligunt.

Interim vero summopere in Domino gratulamur, meritasque tribuimus laudes Venerabilibus Fratribus Archiepiscopis et Episcopis Austriaci Imperii, qui episcopali robore tum voce, tum scriptis Ecclesiae causam, et praedictam Nostram Conventionem impavide tueri, ac defendere, et gregem officii sui admonere non destiterunt. Atque vel maxime optamus, ut Venerabiles Fratres Hungariae Archiepiscopi, et Episcopi egregia eorum Collegarum exempla imitantes, velint pari studio et alacritate omnem in Ecclesiae juribus tutandis, et in eadem Conventione propugananda impendere operam.

In tantis autem, quibus Ecclesia luctuosissimis hisce temporibus ubique affligitur, calamitatibus, non desinamus, Venerabiles Fratres, ardentiori usque studio in humilitate cordis nostri Deum exorare, ut omnipotenti sua virtute velit nefaria omnia suorum, et Ecclesiae suae sanctae inimicorum concilia disperdere, impiosque eorum conatus reprimere, impetus frangere, et illos ad justitiae salutisque semitas sua miseratione reducere.

---

## KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *23 czerwca 1868.*

W téj chwili dziennik rzymski wyszedł i podaje allokucyją, którą Ojciec święty wypowiedział na wczorajszym konsystorzu, dotykającą spraw Austryji. Posełamy wam sam Dziennik, żebyście tekst oryginalny posiadali. Pełna godności i siły, w straszliwe położenie wstawia cesarza austryjackiego, aczkolwiek go nie wymienia osobiście. Wyraża bowiem i przypomina *wszystkim*, którzy przyłożyli się w jakibądź sposób do stworzenia lub spełnienia praw bezbożnych w Austryji ogłoszonych, że podpadli pod cenzury kościelne, które *ipso facto* zatym *lata sententia* uderzają w gwałcicieli praw świętych Kościoła. Od téj zatym chwili wątpliwość żadna istnieć nie może co do zapatrywania się Stolicy Apostolskiéj na one bezbożne prawa. *Ipso facto* także upadają wszystkie pogłoski i korespondencyje, którymi chciano w świecie rozpowszechniać mniemanie, iż Ojciec ś. bądź przez Mgr. Haynalda, bądź przez kogokolwiek innego upoważnił cesarza Franciszka Józefa niejako do podpisania bezbożnego prawodawstwa konającéj konwulsyjnie Austryji. Z wielką też radością ujrzeli wszyscy przyjaciele Stolicy ś., iż w tym razie znowu wbrew wszystkim nieprzychylnym posądzeniom wrogów papieztwa, Rzym nie zgrzeszył podwójną wagą i miarą, skoro tak samo wystąpił przeciw zbrodni dopełnionéj w Austryji, jako występował przeciw niegodziwościom bezbożnym dopełnianym we Włoszech. Względem Włoch bowiem zarówno Papież *nominatim* nie wyklął, jedno przypomniał, jak w obecnym razie, że klątwie podpadli wszyscy, którzy przyłożyli dłoń do zniewagi praw Kościoła ś. Pięknym też jest, iż w końcu Ojciec św. nie zaniedbał słów pochwalnych przesłać biskupom austryjackiego państwa za ich dzielne i odważne występywanie w téj sprawie. Słowa takowe niewątpliwie będą im najdroższą nadgrodą na ziemi, a zarazem nowym do wytrwania bodźcem na obranéj drodze powinności pasterskich. Ważnym też jest, iż odezwał się Papież do biskupów Węgierskich, którym zalecił przykład ich braci w drugiéj połowie Austryji żyjących, co onych podwójnie zobowiązuje. W żaden sposób przypuszczać nie możem, iż biskupi węgierscy głuchymi pozostaną na głos naczelnego zwierzchnika swego, zatym modlić się o nich będzie trzeba wiele, gdyż broniąc praw bożych w nie małéj wojnie się znajdą ze złymi żywiołami Węgrów kuszącymi. Żywiołów zaś tych nie brak w Translejtaniji, zawsześmy to czuli i wiedzieli, ale dzisiaj niestety nowy nam tego dowód złożyli Węgry w hucznym przyjęciu, którym zaszczycili księcia Napoleona. Oczywiście bowiem jego to zasady umyślono we Węgrzech uczcić tym sposobem i bez względu na to, że zaszczycają otwartego wroga Kościoła i publicznego grzesznika: myśleli tylko o manifestacyji publicznéj, któréj nie zbywało, z powodu smutnéj osobistości książęcia rewolucyji, na żadnéj z cech niewiary, bezbożności, i niemoralności. Przyjęciem tym Węgrzy poniekąd raz więcéj zaparli się swéj przeszłości, swéj tradycyji, swéj cechy zachowawczéj, w imię któréj przez lat tyle walczyli ze siłą wiedeńską względem Węgrów rewolucyjną, bo rozwalającą ich odwieczne dziejowe i chrześcijańskie prawa. Skoro zatym tak wyraźnie na drogę postępowości wstąpili, sądzim, dziwić się więcéj nie będą mogli, gdy powróci na nich koléj polityki postępowości, czyli prawa mocniejszego i dokonanych czynów. Uczciwszy księcia Napoleona ci panowie, uczcili naprzód i z góry: wszystkie losy, które ich spotkać mogą. Ze są niektórzy Polacy, którzy wielbią tego księcia, i gotowi służyć jego zasadom, że król Hanowerski zapragnął go poznać, że cesarz Franciszek Józef, bez pamięci i godności rad się z nim ściskał, wszystko to daje się uniewinnić, albo tłumaczyć ogromem nieszczęścia ich osobistego; nieszczęście bowiem, jak zawsze mówim, bez Boga znoszone, jest fatalnym doradcą; ale Węgrzy dzisiaj nie są nieszczęślwymi! Zatym, że użyjem wyrażenia znakomitego Pana Klaczki (w innéj okoliczności użytego) nazwiem to Węgrów wystąpienie *woluntaryjuszostwem brudu.* Nic bowiem, nic zgoła ich nie posuwało do takiego kroku. Wszystko raczéj zdawało się od onego ich wstrzymywać. — Któż bowiem dziś zdoła twierdzić, że Węgry walczyli i walczą o prawo, kiedy bezprawiu się kłaniają? — Kto śmiałby twierdzić, że im o życie narodowe chodzi, jeśli kłaniają się największemu historycznych tradycyji wrogowi i napastnikowi? Kto mógłby przypuścić, że Węgrzy pragną zostawać pod berłem Habsburgów *dawnych*, z którymi sojusz dziejowy ich łączy, kiedy uczcili tego, który nad rozwaleniem dziejowéj Habsburgów potęgi przez całe życie pracował i z trudu tego swego zawsze się szczycił? O! zaprawdę sprawiedliwie współcześnicy Lutra, a nawet i Kalwina mawiali, że od nich gorsi są ich uczniowie i ich wielbiciele, bo mniéj gwałtowni może, ale za to mniéj szczerzy i bardziéj podstępni. Tak i książe Napoleon wyżéj w opiniji moralności publicznéj przed dziejów obliczem stać będzie, od tych, co go naśladowali, a okrywali się płaszczem, już nie swojim, lecz Ojców swojich, których się byli zaparli. —

Co do nas, jako Chrześcijanie, jako ludzie przerażeniśmy zaprawdę tymi okropnymi objawami coraz

gęściéj ponawiającymi się w dzisiejszym społeczeństwie europejskim, ale zarazem dosyć nabłogosławić się nie możem miłosierdziu Opatrzności za to urządzenie przewyborne, mocą którego książe Napoleon nie pojechał do Galicyji! Bo Boże mój! Boże, cobyśmy tam byli dokazywali! a tak przynajmniéj oszczędził nam Bóg, jeśli nie grzechów wewnętrznych, to grzechów zewnętrznych, zgroz materyjalnych i zgorszeń wiele! Bo zaprawdę łudzić się nie możem, że Peszteńskie *Eljen* byłyby się ponowiły w Galicyji, przerobione na nasze „*niech żyje!* niech żyje, ale co? niech żyje zasada śmierci Kościoła, tradycyji świętych i szacunku wszystkiego, cośmy przez lat tysiąc czcili, i o co dziady i pradziady nasze najpiękniejszą chrześcijaństwa krew, bo krew swoją wylewali, a przeciw czemu ks. Napoleon niezmordowanie walczy. Z załączonego Rzymskiego Dziennika wyczytacie też akt amnestyjny, którym Ojciec ś. przebaczył większości winowajców, którzy w zeszłym październiku zgrzeszylii Garibaldyzmem. Ułaskawienie to Pius IX. podpisał w dzień swéj koronacyji. Oby niewdzięczność raz więcéj nie opłaciła mu się za miłość i przekonanie. Akt ten przez ciało dyplomatyczne jest uważany za bardzo polityczny. My go cenim raczéj z punktu widzenia wyższego, to jest chrześcijańskiego. Rzymianie zaś wogóle tylė łakomi podobnych łask władzy, tym razem z pewnym rodzajem strachu o nim mówią. Pomni przeszłości obawiają się, by ci sami ułaskawieni, tak jak przed 20 laty, nie obrócili się przeciw Ojcu ś. i nie pomnożyli zaraz szeregów Garibaldyjskich, do których w Medyjolanie, Genui i Neapolu otwarcie ściągają młodzież od dni kilku.

---

(τ. χ.) **Z Francyji**, dnia 23 czerwca 1868 r.*)

Tydzień ubiegły był tygodniem uroczystości religijnych na całym katolickim świecie. *Święto Bożego Ciała,* jedno z najpiękniejszych świąt religiji naszéj, obchodzone jest mniéj lub więcéj wspaniale we wszystkich katolickich krajach. W *Rzymie,* Papież niesiony na *Sedia gestatoria,* trzymając w ręku Najświętszy Sakrament, błogosławi tysiące wiernych padających na kolana przed Panem nad Pany i przed Jego ziemskim Namiestnikiem, najwyższym kapłanem nowego Zakonu. W *Wiedniu,* cesarz zachowujący dotąd pobożny zwyczaj domu Habsburgów, postępuje z całym domem swojim i świetnym orszakiem za monstrancyją. U nas w *Polsce,* pobożność ludu wynagradza brak pompy urzędowéj, a duchowieństwo stara się występować z największą świetnością, aby w ten sposób utrzymać pobożny zwyczaj od tylu wieków przez ojców i praojców naszych praktykowany. Ciekawą rzeczą jest wiedzieć jak to święto obchodzone jest *we Francyji,* gdzie naród bez wątpienia jest katolickim, a gdzie przejście tylu rewolucyji, tylu przewrotów politycznych i społecznych zostawilo trudne do zatarcia ślady, w stosunkach Kościoła do państwa i w usposobiniu ludu względem religiji i jéj zewnętrznych objawów. Nie od rzeczy więc będzie jeżeli w obecnéj korrespondencyji wspomnę cokolwiek o obchodzie święta Bożego Ciała we Francyji.

Konkordat zawarty w 1801 roku między Napoleonem Bonaparte, piérwszym naówczas konsulem a Papieżem Piusem VII, przywracając urzędowe istnienie religiji katolickiéj, zniósł jednak wiele przywilejów jakie Kościół we Francyji przed rewolucyją posiadał, i ograniczył ten Kościół w jego działalności na zewnątrz. Jeden z artykułów tego konkordatu stanowi, że w miejscowościach, gdzie obok świątyń katolickich znajdują się świątynie innych wyznań, uznanych przez państwo, żadne procesyje, żadne ceremonije kościelne na zewnątrz zabudowań czci religijnéj poświęconych miejsca mieć nie będą. Artykuł ten widocznie napisany w celu oszczędzenia miłości własnéj innych wyznań, i nie pobudzania do jakich nadużyć umysłów, które rewolucyja od obrządków religijnych odzwyczajiła, nie był i nie jest bynajmniéj wszędzie zachowywany. W Paryżu duchowieństwo zachowuje go dotąd, już to że nie śmié narażać się na zniewagę rzeczy świętych ze strony ludu, który w znacznéj jeszcze bardzo części pogardza religiją; już to że władze rządowe nie pozwoliłyby na podobne złamanie konkordatu, który bądź co bądź jest dotąd obowięzującym w stosunkach Kościoła do państwa. Inne miasta północnéj Francyji nie są tak skrupulatne, i wszędzie prawie procesyje odbywają się po ulicach miasta. Im bardziéj posuwamy się ku południowi, tym bardziéj ta zewnętrzna okazałość religijnych uroczystości uwydatnia się oczom naszym. Miasta i wsie południowéj Francyji rozwijają w nich niezwykły przepych, a władze rządowe nietylko nie kładą najmniejszéj tamy obchodowi, ale owszem policyja, siła zbrojna, administracyja gmin przychodzi w pomoc duchowieństwu i przyczynia się tak do utrzymania porządku, jak do nadania większéj okazałości procesyjom. Skąd to pochodzi? Łatwo to zrozumieć. Lud południowéj Francyji z wyobraźnią żywą, ruchliwą, jest głęboko przywiązany do religiji katolickiéj, która wspaniałością zewnętrznych obrządków swojich działa nań silnie. Jest i tu wiele obojętnych, jest wielu co żadnéj religiji w sercu nie mają, i na zewnątrz nie praktykują, ale większość, znaczna większość jest szczérze do katolicyzmu przywiązana i okazuje to w każdéj okoliczności zewnętrznie. Ta większość pociąga za sobą resztę, tak że gdy czas procesyji Bożego Ciała nadchodzi, cała ludność bierze w nich udział. Rządowi trudno byłoby coś poradzić przeciwko temu silnemu prądowi całéj ludności; a nie mogąc iść przeciwko niemu, musi niejako iść z nim razem, musi się nawet doń przyczyniać. W tygodniu też Bożego Ciała cała ludność południowéj Francyji bierze udział w procesyjach. Ruch ten najbardziéj się uwydatnia po wielkich miastach, które są zarazem ześrodkowaniem działalności katolicyzmu, jak: Tuluza, Montpellier, Marsylija. To ostatnie miasto acz czysto kupieckie i przemysłowe, poświęca jednak taką uwagę i takie zajęcie się obchodem Bożego Ciała, iż zdaje się, że ten tydzień ze swojemi procesyjami stał się nieoddzielną cząstką życia focejskiego grodu, i sam słyszałem ludzi znających dobrze usposobienie ludu tutejszego, mówiących: że gdyby rząd chciał zakazać w Marsyliji procesyj, toby pobudził ten lud do rewolucyji prędzéj, niż podwyższeniem podatków, ścišnieniem prasy i innych wolności politycznych. Procesyje zaczynają się w niedzielę po Bożym Ciele, gdyż na mocy konkordatu święto Bożego Ciała urzędowo nie istnieje, ciągną się przez cały tydzień, a kończą się w drugą niedzielę. Każda z 18 parafij wiel-

*) Odtąd będziemy regularnie podawali korespondencyją z Francyji. *Red. Tygodn.*

kiego miasta ma swoję procesyją, która przebiega w rozmajitych kierunkach ulice parafiji. Dzień procesyji jest rzeczywistym dniem świątecznym dla parafiji, szczególniéj od południa. Zaraz od rana daje się spostrzegać ruch niezwykły na ulicach. Mieszkańcy zawieszają od domu do domu święte obrazy, które oznaczają kierunek, w którym orszak religijny ma przechodzić; dzieci i dziewice dorosłe przygotowują strój biały, w który się ubierają zwykle osoby mające stanowić orszak; kobiety na to przeznaczone rozstawiają na trotoarach wzdłuż ulic krzesła, na których publiczność chcąca widzieć przechodzącą processyją, ma zasiadać. Wieczorem koło godziny 5éj zaczyna się pochód. Zandarmeryja na koniach i policyja pieszo idzie na czele. Następnie idą dwoma rzędami, po dwóch bokach ulicy, dzieci ubrane w bieli, trzymające w rękach różczki oliwne lub kwiaty. Za niemi postępują panny w bieli ubrane, należące do kongregacyj religijnych istniejących przy każdéj parafiji. Niosą one czasem obrazy święte; czasem inne emblemata przedstawiające figurę Najśw. Sakramentu. Następnie pensyje panien pod wodzą zakonnic, które się tu najwięcéj wychowaniem płci żeńskiéj trudnią. Skoro ten orszak dziewiczy mniéj lub więcéj długi przejdzie, ukazują się pensyje chłopców znajdujące się w parafiji, prowadzone najczęściéj przez Braci nauki chrześcijańskiéj. Za niemi kilkadziesiąt chłopców w bieli ubranych, niosących chorągiewki właściwe każdéj parafiji; potym członkowie tak zwanéj fabryki czyli administracyji kościelnéj i inni mężczyzni do rozmajitych bractw należący, każdy ze świecą ozdobioną herbem parafiji. — Bliżéj monstrancyji postępują penitenci w długich koszulach przepasanych prostym powrozem, niektórzy z bosemi nogami. Za nimi zakony męzkie mające swoje klasztory w parafiji; nareszcie duchowieństwo parafijalne lub uproszone z innych parafij w ornatach; a za nim Celebrans niosący Najśw. Sakrament pod baldachinem, otoczony wojskiem, poprzedzony kilkunastu turyferami. Porządek ten jest mniéj lub więcéj zachowany we wszystkich parafijach. Muzyka jedna lub więcéj, cywilna lub wojskowa jest nieodłączna od każdéj processyji. Na całym przebiegu orszaku znajdują się od czasu do czasu ołtarze, mniéj lub więcéj bogato ubrane, przy których Celebrans zatrzymuje się na chwilę i daje błogosławieństwo ludowi. Wszystko to odbywa się w największym porządku, do którego mieszkańcy tutejsi są oddawna przywykli. Lud nie postępuje tłumnie jak u nas za monstrancyją, ale jak już mówiłem, zasiada na krzesłach wzdłuż ulic rozstawionych, przez co unika się wielkiego natłoku i wszelkiego nieporządku, i zostawia możność każdemu widzenia całéj processyji od początku do końca. —

Ale najwspanialsza ze wszystkich jest processyja w dzień Serca Jezusowego. Muszę tu o niéj wspomnieć w szczególności, gdyż do dnia tego przywiązana jest pamiątka religijna i historyczna, która robi zeń święto bardzo uroczyste dla Marsylijan. W r. 1721 straszna morowa zaraza nawiedziła to miasto. Ludzie padali tysiącami na ulicach i po domach, tak że miasto całe wkrótce przybrało postać spustoszałego jak po wojnie i rabunku grodu. Dla przecięcia kommunikacyji i szérzenia się zarazy pozamykano wszystkie domy; wozy z ludźmi przeznaczonymi na to rozwoziły chléb i inne pożywienie, podając je do okien na długich tykach żyjącym mieszkańcom; inne znowu zabierały umarłych lub chorych, których zwożono do przygotowanych na prędce szpitali. Wśród tego nieszczęścia i ogólnego zrozpaczenia widziano liczne przykłady odwagi i poświęcenia, których we Francyji nigdy nie brak, skoro chodzi o zaradzenie klęsce publicznéj. Ale nad wszystkimi innymi ukazała się postać Biskupa Marsylskiego, księdza Belsunce. Pasterz ten dający prawdziwie duszę swą za owieczki, był wszędzie gdzie trzeba było nieść pomoc materyjalną lub duchowną. Otoczony swym duchowieństwem przebiegał części miasta najbardziéj zarazą dotknięte, niosąc pociechę, wsparcie, wlewając nadzieję i odwagę w zrozpaczonych, udzielając ostatnie Sakramenta umierającym. Dzień Serca Jezusowego nadchodził — zaraza doszła do najwyższego stopnia swéj mocy niszczącéj. Biskup nakazał ogólną processyją po ulicach spustoszonego miasta. Sam boso, z powrozem na szyji, niosąc Najśw. Sakrament przewodniczył obchodowi, a w końcu oddał całą swoją dyjecezyją w opiekę Sercu Jezusowemu. Cała ta ceremonija napełniła nadzieją i wzmocniła serca pozostałych przy życiu mieszkańców; nazajutrz zaraza zmniejszyła się widocznie i wkrótce zupełnie ustała. Mieszkańcy Marsyliji postanowili dzień ten uroczyście obchodzić corocznie, zachowali dla pobożnego Biskupa wdzięczną pamięć w swych sercach; uczcili tę pamięć dając nazwisko Belsunce jednéj z najwspanialszych ulic swego miasta i wznosząc na téj ulicy wspaniały pomnik wielkiemu mężowi. — Co do obchodu religijnego w tym dniu, ten powtarza się od lat 146 co rok prawie nieprzerwanie. Mówię *prawie*, gdyż wielka rewolucyja zniosła wszelką cześć zewnętrzną Boga, nie oszczędziła i tego drogiego sercu Marsylijan obchodu. Skoro tylko jednak porządek wrócił do Francyji, wrócił i obchód uroczysty dnia Serca Jezusowego, i utrzymuje się dotąd, przybierając coraz więcéj okazałości. Najprzód sam Mer czyli Burmistrz miasta, otoczony kilku radcami udaje się do kościoła Panien Wizytek dla spełnienia ślubu wykonanego przez radę miejską zaraz po ustaniu zarazy. Ślub ten zależy na ofiarowaniu wielkiéj i bogato ozdobionéj świecy woskowéj, a następnie na wysłuchaniu mszy śtéj.

Po południu około godziny 4téj procesyja wychodzi z kościoła katedralnego, w porządku przepisanym poprzednio przez biskupstwo, a przebiegszy wciągu czterech godzin najznaczniejsze ulice miasta przystrojone świątecznie, przychodzi na ulicę Belsunce znajdującą się tuż przy katedrze. Tam u stóp statuy Biskupa wznosi się wielki, wspaniały ołtarz kilkadziesiąt stóp wysokości mający, stawiany corocznie kosztem miasta. Na tym ołtarzu Biskup składa monstrancyją, czyta akt poświęcenia dyjecezyji Sercu Jezusowemu, a nakoniec udziela błogosławieństwa, wśród huku moździerzy, petard, odgłosu licznych muzyk cywilnych i wojskowych. Widok jest zajiste wspaniały, poruszający: te niezliczone tysiące głów schylonych kornie przed Pasterzem udzielającym błogosławieństwo, przemawiają bardzo wymownie i przekonywają, że południowa Francyja jest głęboko katolicka, i że trudno byłoby ją nakłonić do zimnego, pozbawionego zewnętrznych uroczystości, protestantyzmu. Procesyja Serca Jezusowego jednoczy w sobie procesyje wszystkich parafiji. Każda jest tam reprezentowana przez swoje bractwa panien i mężczyzn, przez swoje szkoły parafijalne, swojich penitentów, swoje zakony i swoje duchowieństwo. Stąd orszak

cały jest tak długi, że chcąc go widzieć cały w przechodzie, trzeba stać dwie godziny na jednym miejscu. Zewnętrzność osób biorących udział w orszaku, tak mężczyzn jak kobiet i dzieci, nie zostawia nic do życzenia. Wszyscy postępują z należytą powagą a nawet przejęciem się ważnością ceremoniji, w którój udział biorą. Obecność licznéj siły zbrojnéj, i władz miejskich postępujących za Celebransem pod przewodnictwem mera miasta, nadaje jeszcze więcéj powagi obchodowi. Co do zachowania się publiczności, która w ciżbie z pewnością przeszło 100000 obsiada krzesła rozstawione wzdłuż ulic, ta nie zawsze może zachowuje się, jakbyto na tak ważną uroczystość przystało. Wielki napływ cudzoziemców, mający zwykle miejsce w mieście handlowym jak Marsylija, sprawia że czasem dają się spostrzegać znaczne usterki w zachowaniu się publiczności. Niema wprawdzie wielkich uchybień, bo na to policyja nigdyby nie pozwoliła, ale dla nas szczególniéj, którzyśmy do czego innego w naszéj Polsce przywykli, jest tu wiele rzeczy, które nas niemile rażą. Kiedym lat temu cztery pierwszy raz brał udział w téj wielki procesyji, kiedym ujrzał wśród publiczności wielu mężczyzn zajmujących pierwsze rzędy krzeseł z cygarami w ustach, kiedym usłyszał rozmowy, śmieszki dość głośne; kiedym porównywał to wszystko z zachowaniem się naszego ludu wczasie podobnych uroczystości, przyznam się żem powrócił do domu nieco zgorszony. Ale powoli oko przyzwyczaja się do tego widoku, umysł przekonywa się, że podobne zachowanie się wynika z natury tego ludu ruchliwego, pochopnego do śmiechu i gadulstwa. A jeżeli my się wkrótce z tą myślą oswajamy, to nic dziwnego, że Francuzi zrodzeni i wychowani na swojéj ziemi, nic w takim postępowaniu nie znajdują nieprzyzwojitego. Samo nawet duchowieństwo francuzkie, zdaje się niespostrzegać w tym żadnéj sprzeczności z duchem katolicyzmu i bardzo jest zadowolone z powodzenia swych wielkich i małych procesyji Bożego Ciała. Zresztą trzeba przyznać, że tylko pewna część publiczności obecnéj pozwala sobie pewnych uchybień z lekkości charakteru pochodzących, i że ze zbliżeniem się Najśw. Sakramentu wszyscy bez wyjątku powstają z krzeseł, klękają na kolana, a przynajmniéj odkrywają głowy i schylają je głęboko. Chociaż więc na pierwszy rzut oka, cudzoziemcowi nieprzyzwyczajonemu do podobnych widoków, może się zdawać, że zebrana publiczność przybyła raczéj na widowisko teatralne, niż na obrządek religijny, to jednak mając wzgląd na charakter ludu, sądząc rzeczy ze stanowiska miejscowego, wypadnie wydać sąd nieco odmienny. Niezapominajmy o tym, że naród francuzki dokonywa nieraz najważniejszych czynów, rozwięzuje najtrudniejsze zagadki społecznego życia śmiejąc się i szczebiocząc, a nie zdziwimy się, że przyszedszy brać udział we wielkiéj manifestacyji religijnéj, niemoże wytrzymać dwie lub trzy godziny bez śmiechu i rozmowy. Nikt jednak nieodważyłby się tu wśrod podobnego obchodu ubliżyć księdzu lub którójkolwiek z osób udział w procesyji biorącéj, jak to mi się zdarzyło widzieć nieraz we Włoszech, co zawsze przemawia za tym zdaniem, że naród ten jest głęboko katolicki. To też Pius IX. ocenia wysoko to usposobienie ludu marsylskiego, i kiedy w roku zeszłym przyjmował kapłanów z téj dyjecezyji przybyłych do Rzymu na wielkie uroczystości, powiedział: podziwiam ducha waszego grodu, i jeżeli Opatrzności spodoba się zesłać na mnie raz jeszcze tę próbę, że będę musiał Rzym opuścić, byłbym bardzo szczęśliwym, gdybym mógł osiąść w Marsyliji! — Opatrzność oszczędziła sędziwemu Ojcu wiernych goryczy opuszczenia Rzymu, niemniéj jednak słowa wielkiego Papieża pozostaną chlubnym dla Marsyliji świadectwem. —

## Wiadomości potoczne.

* — Dnia 26 czerwca jeździł Najprzewielebniejszy Arcypasterz bierzmować w Sokolnikach pod Wrześnią, gdzie się missyja odbywała. Wyruszył ks. Arcybiskup z Poznania w towarzystwie księży Koźmiana i Maryańskiego o 7éj rano. W Kostrzynie powitali go ks. Walterbach i pan Grudziński z Drzązgowa. W Siedlec czekał ks. Rzeźniewski w kapie z gromadką ludu. Ks. Rzeźniewski, który w tych czasach Siedlec opuszcza i udaje się do Jarocina, przemówił serdecznie, a ks. Arcybiskup podziękował i błogosławieństwa udzielił. W Nekli czekał ks. Fromholz z ludem i dziećmi szkólnemi. Na jego piękne powitanie ks. Arcybiskup odpowiedział bardzo uprzejmie i pobłogosławił przytomnym. Przed Wrzesnią czekał p. Bronisz z Bieganowa, czekało kilku jeźdzców. Pan Bronisz mówił z Arcypasterzem i pojechał naprzód. We Wrześni powitali ks. Arcybiskupa ks. dziekan Śmiełowski, ks. wikaryjusz Woda i pan Edward Poniński. Był tu urządzony przeprząg i ks. Arcybiskup wysiadł na chwilę do oberży. Za Wrześnią czekał liczny bardzo orszak konny. W Gozdowie ks. Kulesza przyjął Arcypasterza na czele licznéj gromady. Odpowiedziawszy na jego przemowę, ks. Arcybiskup udzielił błogosławieństwa. Tu jak i wszędzie były girlandy, zieloności i kwiaty. Przyjmował jeszcze w przejeździe Arcypasterza ksiądz Michnikowski w Bieganowie i dla ludu swojego błogosławieństwo uprosił. W Sokolnikach stanął Arcypasterz o pół do pierwszéj. Na początku wsi czekało go liczne duchowieństwo z okolicy i OO Jezujici i niezmierny tłum ludu. Ks. Koehler przemówił, Arcypasterz odpowiedział i ruszyła procesyja ze śpiewem. Arcypasterz postępował pod baldakimem, niesionym przez księży Tułodzieckiego i Kowalskiego. Upał był wielki, kurz duszący. Ks. Arcybiskup wprowadzony uroczyście do kościoła, przystrojonego starannie, długą się chwilę modlił. Na probostwie przyjmował duchowieństwo i obywateli okolicznych z rodzinami. Do obiadu z Arcypasterzem zasiedli OO. Jezujici i wszyscy duchowni. Zaraz po obiedzie była nauka o Bierzmowaniu i o pół do 3éj Bierzmowanie się rozpoczęło. Bierzmował Arcypasterz w kościele, a na cmentarzu szły zwykłą koleją nauki misyjne. Ludu bardzo wiele na cmentarzu nauk słuchało. Uroczysta była chwila, kiedy o 6éj przerwał Bierzmowanie Arcypasterz i w infule z pastorałem wyszedł procesyjonalnie na cmentarz i mnogiemu ludowi udzielił błogosławieństwa. Bierzmowanie trwało do pół do dziewiątéj. Wybierzmowanych zostało 1350 osób (z tych wiele z Królestwa, bo Sokolniki leżą na granicy). Po powrocie na probostwo rozmawiał Arcypasterz z księżmi, których po 9éj serdecznie pożegnał, OO. Jezujitom za ich gorliwą pracę podziękował i po 9éj wyjechał na noc do Biechowa. Bardzo liczny oddział konny odprowadził Arcypasterza do granicy parafiji. Skoro się zmierzchło, w kilku miejscach, przy drodze, okna domów oświecono. W Biechowie klasztor jaśniał illuminacyją. Wysiadającego Arcypasterza przyjęli: ksiądz

Kasprowicz, ks. Antkowiak i p. Dąbrowski z Winnogóry. Nazajutrz Arcypasterz miał o 8éj mszą w pięknym Biechowskim kościele. Cały kościół był przystrojony, a na środku krzyża ułożono starannie piękny kobierzec ze świeżych kwiatów. Pan Poniński z Wrześni był na mszy i śniadał z Arcypasterzem. Wyjechał z Biechowa ks. Arcybiskup o 9½. We Wrześni wstąpił do pałacu, aby odwiedzić pp. Ponińskich. Konie w ciągu téj dwudniowéj podróży miał od p. Grudzińskiego, p. Hulewicza, p. Wilkońskiego, p. Ponińskiego i p. Mycielskiego z Koblopolu. W powrocie obiadował Arcypasterz u państwa Mycielskich w Koblopolu, gdzie na przyjęcie dostojnego gościa zebrało się liczne grono.

* — W dzień św. Apostołów Piotra i Pawła mszą wielką pontyfikował w Archikatedrze ks. Arcybiskup. Po mszy ks. Infułat Brzeziński zbierał składkę na św. Pietrze. Po południu ks. Pędziński miał w kościołku Panny Maryji naukę o Bierzmowaniu. Bierzmował Najprzewielebniejszy Arcypasterz i wybierzmował osób 491.

— Ze *Sulmierzyc* otrzymujemy pod d. 27 czerwca następny opis przyjęcia Najprzew. ks. Biskupa Cybichowskiego w tym mieście na zakończenie Misyji tamże odprawianéj:

Dnia 27 czerwca nad wieczorem zawitał do nas ksiądz Biskup Cybichowski, a pożegnał nas dnia 30 tegoż miesiąca po południu. Przed przybyciem jego odprawili u nas Ojcowie Jezujici Misyją i przygotowali z wielką gorliwością kilka tysięcy wiernych do godnego przystąpienia do Sakramentów św. Z grona tych wybierzmował Najprzew. ksiądz Biskup około 2,400 z różnych parafij; na zakończenie Misyji odprawił uroczystą procesyją, w któréj wzięło udział przynajmniéj 15 tysięcy wiernych. W dzień św. Apostołów Piotra i Pawła konsekrował kościół i odprawił sumę ku wielkiemu zbudowaniu i zadowolnieniu ludu, zwłaszcza, że bodaj kto widział u nas Biskupa odprawiającego Mszą świętą in pontificalibus. To téż wierni z okolicy nie szczędzili ani ofiar, ani nakładów, ażeby choć tylko w części wynurzyć swą miłość, przywiązanie i przychylność ku dostojnemu księciu Kościoła. Już kilka godzin na przybycie księdza Biskupa oczekiwało 110 jeźdźców pod borem Chwaliszewskim z parafiji Sulmierzyckiéj, Jankowskiéj i Odalanowskiéj; jedni z nich byli ubrani w białe i czerwone przepaski, drudzy w zielone i białe, inni w białe i niebieskie wstążki podług tego, z jakiéj kto parafiji pochodził, pod naczelnym dowództwem ks. Kolanego ze Sulmierzyc, który wraz z ks. Bielskim z Jankowa z miejscowymi obywatelami i ludem witał w imieniu jazdy, reprezentującéj swe sioła, księdza Biskupa, przypominając uroczyste witanie Kazimierza, królewicza polskiego, przez naszych przodków, i prosił o błogosławieństwo przed wspaniałą bramą Chwaliszeską, ustrojoną w godła biskupie, w pastorał i mitrę, jako też w prześliczne białe i czerwone chorągiewki. Po stósownéj odpowiedzi i błogosławieństwie, jazda krzyknęła: Niech żyje Najprzew. ksiądz Biskup! Niech żyje, torując drogę naprzód. W tym dały się słyszeć strzały z moździerzy ze Sulmierzyc; do uszu dolatywała coraz głośniejsza radość wydobywająca się z piersi ludu wołającego z uniesieniem: jedzie ksiądz Biskup, jedzie! Przy bramie Sulmierzyckiéj, również pięknie przystrojonéj w różnobarwne chorągiewki, czekały na księdza Biskupa wszystkie bractwa z prześlicznemi chorągwiami, panny ubrane w bieli, a przepasane niebieskiemi wstążkami trzymały piękne wieńce w ręku i kilka tysięcy wiernych zajęło na około swe stanowiska. Tu wysiadł Najprzew. ksiądz Biskup, a bractwo kurkowe uderzyło w bębny, poczym prezes miasta Sulmierzyc, p. Adamkiewicz, witał Jego Biskupią Mość w imieniu mieszczan i ludu na około zgromadzonego, że JW. ks. Biskupa starodawną otwartością przyjmuje, że po wszystkie czasy ani oni, ani ich dzieci nie zapomną téj szczęśliwéj chwili, którą dziś w sercach czują z powodu Jego przybycia. Po pięknéj odpowiedzi księdza Biskupa, dano ognia pięć razy, uderzono w dzwony, zaśpiewano „Kto się w opiekę“ i w uroczystéj procesyji pod baldachimem wprowadzono księcia Kościoła do świątyni Pańskiéj, gdzie ks. proboszcz Sternad znów go witał wynurzając swą radość w słowach: „Haec est dies, quam fecit Dominus, exultemus et laetemur in ea“, na co ksiądz Biskup z namaszczeniem odpowiedział i zakończył swą mowę: Suave et incundum est habitare fratres in unum. Po ukończeniu ceremoniji i po otrzymaniu błogosławieństwa biskupiego znów lud wszystek w uroczystéj procesyji prowadził księdza Biskupa przez miasto na probostwo; przez miasto przystrojone w piękne bramy i girlandy, w świerki i orzeszynę, wysłane kwiatami; po domach i bramach powiewały najrozmajitszéj barwy chorągiewki, słowem jeszcze nigdy miasto Sulmierzyce tak świetnie i strojnie nie było przybrane, jak za pobytu Najprzew. księdza Biskupa. Jak świetne było przyjęcie, tak i niemniéj świetne było pożegnanie, gdyż wszystek lud kupił się około powozu, na którym miał odjechać; panny rzucały kwiaty i wieńce pod nogi, bractwo kurkowe prezentowało broń, we dzwony bito, moździerze nie ustawały, jazda znów uprzedzała powóz i po raz ostatni na granicy naszéj parafiji zawołała: Bądź zdrów nasz kochany i Najprz. księże Biskupie! Bądź zdrów!!!

— Z *Osieczny* otrzymujemy następny nekrolog zmarłego na dniu 22 z. m. ks. *Jakóba Schmidta:*

W dniu 25 czerwca pochowaliśmy znów starca kapłana, 79 lat mającego a w 3 lata po jego sekundycyjach. Urodzony w Wałczu 1789 ś. p. ks. Schmidt, po ukończeniu tamże szkół, pracował w biórze Sądu Cywilnego, żyjąc nader skromnie, a oszczędzony grosz obrócił na dalsze kształcenie się w zawodzie duchownym, któremu się poświęcił. Z natury obdarzony nadzwyczaj bystrą pamięcią, zaszczytnie ukończył kurs teologiczny. W roku 1815 wyświęcony na kapłana i jako taki posłany na wikaryjat do Tarnowy, późniéj do Rzeczna, nareszcie jako wykaryjusz przy katedrze, pracował w biórze konsystorskim pod surrogatem ks. Trepanowskim. —

Dobroduszność, zamiłowanie do samotności, małomowność, ściągnęły na umarłego podejrzenie o pomięszanie zmysłów, i dla tego posłano go do Górki pod Łobżenicą, jako schronienia, a stamtąd znów odesłano go do Owinsk; skąd po 7 letnim pobycie i przekonaniu się na mocy świadectwa lekarskiego, przesłano go do Osieczny, gdzie do zawarcia powiek zostawał. Przed 3 laty tak osłabł na siłach, że już resztę dni siedzący tylko przepędził w stancyji, mało wychodząc, aż na koniec w dniu 22 na 23 w nocy zasnął w Panu, opatrzony poprzednio św. Sakramentami na drogę wieczności.

W dniu 25 b. m. pochowany nader skromnie, po odprawionych wigilijach i Mszy św., śpiewanéj przez miejscowego proboszcza ks. Leszczyńskiego, swojich współbraci OO. Reformatów, przy małéj garsce ludu.

— Z guberniji Grodzieńskiéj piszą do *Czasu:*

Barbarzyński przymus do prawosławia coraz zwiększa swoją zaciętość; całe tłumy włościan spędzane bywają od miasteczka do miasteczka, gdzie prośbą i groźbą, znużeniem i biciem, chcą nakłonić ich do porzucenia wiary ojców. Gdy te środki nic nie pomogą, wtedy czynownicy i popi przywołują każdego z osobna i zapytują, czy kocha cara. Rzecz naturalna, że włościanin, żeby nie popełnić najstraszniejszéj wobec rządu zbrodni, odpowiada, że kocha, a wtedy zapisują go w księgi prawosławnych i oświadczają mu, że wszyscy miłujący cara wbrew jego woli iść nie mogą. Całe wsie tym sposobem, szczególniéj w powiecie Wołkowyskim naszéj guberniji, tudzież w gub. Mińskiéj, jak i w pow. Wileńskim i na Ukrajinie zostały już zrobione prawosławnemi, a o ich „nawróceniu" wiele już pisały gazety moskiewskie: *Gołos, Kijewlanin* i inne. Powiedzieliśmy, że tylko zrobione prawosławnemi, gdyż ci „nawróceni" wcale nie przypuszczają, by to miało jaki wpływ na zmianę rzeczywistą wiary, w któréj się urodzili; zmuszeni siłą chodziś do cerkwi, niekiedy odmawiają tam przymusowy prawosławny pacierz, który zowią „kaziennym" czyli rządowym; tak samo bowiem robi i większość unitów, jeszcze za cara Mikołaja przymuszonych do prawosławia.

Cała dzikość i bezecność środków, jakiemi Moskwa zmusza nieszczęśliwych mieszkańców zgnębionego kraju do schyzmy, tym jest okropniejsza, im bardziéj poznajemy to piekło zgnilizny i moralnego zepsucia. Dziwne i tylko pod rządami carów moskiewskich mogące mieć miejsce zjawisko przedstawia się oczom naszym: połowa Moskali nienawidzi swéj religiji i popów, a ci co najwięcéj plwają na swą wiarę, są przecież najzaciętszemi rozszerzycielami prawosławia tam, gdzie idzie o narodowość naszą; jakże widoczna jest w tym dążność moskiewska, używająca religiji do przeprowadzenia dzikich celów politycznych.

Uboga, tak zwana zaściankowa lub zagonowa szlachta, zaludniająca od wieków na Litwie i Rusi niektóre okolice, a nawet całe prawie powiaty, stała się w ostatnich latach ofiarą zaciekłéj azyjatyckiéj zemsty. Nie ma w całych tych prowincyjach jednéj wsi, z któréjby znacznéj części tych biednych a zacnych rolników nie wywieziono na Sybir, kontrybucyjami nie przyprowadzono do rozpaczliwéj nędzy; a ileż znowu wsi, jakoby za karę buntowniczego usposobienia całéj ich ludności, spalono, zgliszcza zaorano, a wszystkie rodziny wywieziono do Azyji. W naszéj guberniji tak straszny los spotkał 9 wsi, najznaczniejsze z nich są: Jaworówka, Łukawica i Pruszanka; z Jarówki wywieziono 73 rodzin, z nich 58 nazwiska Jaworowskich, wszystkie dzieci przy pierwszym uwięzieniu białostockim wymarły, a w drodze przed Wilnem z nieopisanéj rozpaczy i tęsknoty 8 osób żyć przestało. W guberni Mińskiéj przeszło 40 wsi ta sama koléj spotkała; plaga moskiewska dotknęła powiaty Borysowski, Piński i inne; z Pińskiego wywieziono samych Świetorzeckich i Grocholkich po kilka dziesiąt rodzin; w guberniji Mochilewskiéj także mnóstwo zaścianków już tylko w tradycyji istnieje. Nowa karta historyji Moskwy, czyż mogła już w piękniejsze trofea i wawrzyny się przyozdobić.

— Z listu prywatnego z Litwy wyjmujemy niektóre szczegóły:

Wracam z Wilna, przechodziłem około tych drogich murów byłego klasztoru Panien Wizytek, tego przybytku niegdyś prawdziwéj świętości, w którym ze świata tyle dusz błądzących znalazło naprowadzenie na dobrą drogę, tyle serc znękanych uspokojenie, tyle nieumiejętnych oświecenie. Był to przybytek modlitwy, było to źródło pomocy wszelkiéj, dziś co innego, dziś tam *Monaszki*, elegancko i wesoło pomieszczone, ubogie celki pozamieniane w salony eleganckie, w których się przyjmują wizyty różnego rodzaju, a zamiast rekolektantek zwracających się do Boga w samotnéj ciszy klasztornéj, bywają tu innego rodzaju rezydentki. Jak się jaka nieszczęśliwa rzuci w dławiące objęcie namiętności i zakocha w jakimś moskalu, a pewną będąc, że pozwolenia rodzicielskiego nie otrzyma na taki związek, zapomni o wszystkim co świętym i drogim dotąd dla niéj było, i umknie cichaczem, by drogą zaprzania się wiary ojców dojść do pożądanego celu, — wtedy wiozą ją tu w tryjumfie, i stąd już przechrzcona, na prawosławie, nowy całkim i od całéj przeszłości odmienny zawód rozpoczyna. Niedawno było kilka takich przykładów, między innymi i córka Emigranta żonatego z Francuzką.

W saméj Wileńskiéj dyjecezyji, od ostatniego powstania skasowano już 150 kościołów, w Mińskiéj guberniji kilka. — Na Białéj Rusi kościół parafijalny, jedyny jaki tam był w całym powiecie w Wieliczu; a w samym Siedleckim powiecie aż 17 kaplic.

Jednemu niegodnemu kapłanowi w *Leplu*, który z własnego popędu do nabożeństwa wprowadził język rosyjski i w tym języku odśpiewał suplikacyje i modlitwy za cara po Mszy, Patapów gubernator wileński posłał podziękowanie za dobre pojęcie zamiarów rządu.

— Donoszą nam z *Wolsztyna:*

Dnia 23. Czerwca odbyła się tutaj sesyja jeneralna *Towarzystwa żeńskiego św. Wincentego a Paulo*, które coraz piękniéj się zaczyna rozwijać w mieście i okolicy.

Po Mszy św. odprawionéj w kaplicy Sióstr Miłosierdzia, o 8méj zrana, na którą się zebrało przeszło 60 członków z parafiji gościeszyńskiéj, a 17 z Wolsztyna, i po śniadaniu, które p. Plater z Wroniaw gościom zastawić kazała, udali się do sali obradowéj, w klasztorze Sióstr Miłosierdzia pod przewodnictwem proboszcza wolsztyńskiego, księdza Henke, jako Prezesa Towarzystwa, i ks. Wojłtaszewskiego proboszcza z Gościeszyna, a jego współpracownika. Posiedzenie odbyło się ku wielkiemu zadowolnieniu przełożonych tego Towarzystwa. Wielką pociechą było nam bowiem widzieć, jak coraz więcéj członków do niego się garnie. Szczególniéj niemożemy pominąć parafiji Gościeszyńskiéj, która za staraniem czcigodnego ks. Wojtaszewskiego, przeszło 90 członków temu Towarzystwu dostarcza. W samym Gościeszynie, krom żeńskiego Towarzystwa, zawiązało się i Towarzystwo mężkie św. Wincentngo a Paulo, które na przyszłość także piękne owoce obiecuje. Niestrudzony w swojich parafijalnych obowiązkach, czcigodny ten Kapłan co Niedzielę na przemian miewa konferencyje, to z członkami Towarzystwa mężkiego, to z członkami Towarzystwa żeńskiego, by ich do coraz większéj gorliwości pobudzić, i na dobréj drodze utwierdzić.

---

— Z *Przemyśla* otrzymujemy

## Piérwsze Sprawozdanie

za miesiąc maj

## Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo

w *Przemyślu* zawiązanego.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia w Przemyślu, zawiązało się na dniu 14 maja 1868 za staraniem i pod przewodnictwem Jaśnie Oświeconéj księżny Jadwigi Sapieżyny, która na dniu 14 maja zjechała do Przemyśla, i udała się wprost do Katedry, gdzie całe nasze szczu-

płe grono już się znajdowało. — Po wysłuchaniu Mszy świętéj, przed Ołtarzem Matki Bozkiéj Różańcowéj, i Majowego Nabożeństwa z wezwaniem Ducha świętego, aby Ten w łasce swéj oświecił i natchnął słabe siły nasze, byśmy odpowiedzieć mogły obowiązkom tak wzniosłym i uszczęśliwiającym ulgi cierpiącym bliźnim — udałyśmy się pod przewodnictwem księdza Dyrektora, jako naszego Przełożonego Duchownego, do Najprzewielebniejszego księdza Biskupa o błogosławieństwo Pasterskie, który łaskawie przyjąć nas raczył, i pobłogosławił, oraz zapytywał tak księżną Panią, jak i inne Panie, w jaki sposób Towarzystwo nasze się zawiązało, i udzielił rady z swéj strony, jakie uważał za stósowne. — Po wizycie u Najprzew. księdza Biskupa, poszłyśmy wspólnie do klasztoru pp. Benedyktynek; tam albowiem za staraniem Pań Miłosierdzia, w Przemyślu mieszkających, księżna Pani już uzyskała pozwolenie, by sessyje nasze odbywały się w zaciszy klasztornéj. Na co p. ksienia Przełożona pp. Benedyktynek z całą gotowością uczucia religijnego zezwoliła i powitała nas, w furcie klasztornéj wraz z Przeoryszą tego Zgromadzenia, błogosławiąc nasze zamiary, by je Bóg uwieńczył pomyślnym skutkiem, dodał sił i środki po temu, — cośmy z wdzięcznością przyjęły. —

Przystąpiłyśmy więc do czynności powziętych obowiązków naszych, które poczęły się modlitwą, a następnie nauką szanownego ks. Dyrektora, gdzie w słowach natchnienia religijnego przedstawiał nam obowiązki nasze i miłosierdzie Boże, które spływa nie na chorych, lecz błogosławieństwo, które własnym rodzinom naszym tym czynem przynosimy, — czym każde ser e wzruszył do żywego i wlał balsam otuchy, sposobiąc nas do wytrwałości, że na téj drodze trzeba będzie niejedną przykrość z religijnym znieść poświęceniem. Przedstawiał nam obrazy nędzy okropnéj, tak moralnéj, jak i materyjalnéj, krόra z rozporządzenia Opatrzności nam będzie powierzoną, i dla któréj odwiedziny nasze powinny być balsamem na cierpienia moralne, jak i potrzebę ochronienia ich od nędzy; kończąc swoją naukę podziękował księżnéj Pani w czułych wyrazach za zajęcie się założeniem tego Towarzystwa i przewodniczenie mu, na koniec przeczytał w streszczeniu obowiązki Statutów naszego Założyciela, oraz przedstawił Członków, składających Administracyją Towarzystwa Pań Miłosierdzia.

Sessyje miesięczne zostały przeznaczone każdego Czwartku pierwszego każdego miesiąca, rano o godzinie 12, zaś sessyje administracyjne będą się odbywały tego samego dnia w pomieszkaniu księdza Dyrektora, o godzinie 10 z rana. — Ponieważ ksiądz Dyrektor ma rozliczne obowiązki zatym w dniu miesięcznéj sessyji Msza święta winna być słuchaną przez Panie Miłosierdzia w Katedrze, gdzie się odbywa nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu, tym sposobem i Msza ś. obowiązkowo będzie wysłuchana, i nie przeszkodzimy naszemu Przełożonemu Duchownemu w jego obowiązkach. Potym przystąpiłyśmy do składki na rozpoczęcie dzieła miłosierdzia, — składka uczyniła nam tak z miesięcznego daru Pań przytomnych, jako i z datku już jednego Członka honorowego, i jednego bezimiennego daru, 26 fl. i 33 x.

Rozdano kart 4 Paniom Miłosierdzia czynnym, i zrobiono wyrachowanie, ile na ten miesiąc możemy przyjąć chorych. — Księżna Pani rozdała Dyploma Paniom Miłosierdzia, wskazujące im obowiązki i Odpusta od Kościoła naznaczone, zaś przez księdza Dyrektora i księżną jako Przełożonych podpisane; rozdała 7 krzyżów św. Wincentego à Paulo Paniom Miłosierdzia, obiecując się postarać o więcéj od Jenerała ogólnego Zebrania Siostr Miłosierdzia w Paryżu.

Zakończyła modlitwa i powitanie wspólne Pań, jako Siostr w Chrystusie. Wszystkie Panie się rozeszły, a księżna Pani z kasyjerką i sekretarką Towarzystwa, udały się jeszcze po błogosławieństwo do Najprzewiel. Arcy-Biskupa księdza Sembratowicza, który z wielkim namaszczeniem i bogobojnością nas przyjął i pobłogosławił, będąc bardzo ucieszony tym, że takiemu dziełu mógł błogosławić. —

W ciągu miesiąca chodziłyśmy kwestować po szanownym duchowieństwie naszym, na rozpoczęte świeże dzieło naszego Założyciela, i tu powzięłyśmy przekonanie, że Bóg będzie z nami, bo ci co nas prowadzą i co są wskazówką życia katolickiego kapłani, błogosławią nas i zachęcają do wytrwania. — Składka po duchowieństwie uczyniła 98 fl. Przez 40sto-godzinne nabożeństwo w Katedrze na Zielone Święta Najprzew. nasz ksiądz Biskup pozwolić nam raczył składki kościelnéj, która się odbyła z wielkim zbudowaniem Pań kwestujących, że jałmużna była dawana chętnym sercem i gotowością od ludzi w ogóle najmniéj mających i wyrobników. — Oni będąc sami wystawieni na twarde próby życia i pracy, mają poczucie nędzy bliźniego i litości nad nią. Zaś klasa ludzi zamożnych i mających na wszelkiego rodzaju zbytki, spoglądała wzgardliwie na kwestujących, co się z boleścią widziało. Kwesta uczyniła 36 fl. 62 x.

| | |
|---|---|
| Pań czynnych . . . | 5 |
| Chorych . . . . . . | 9. |
| Wizyt . . . . . . | 27. |
| Spowiedzi . . . . | 2. |
| Bon . . . . . . | 58. |
| Cały przychód wynosi | 173 fl. 82 x. |
| Wydatek bon i lekarstw | 10 fl. 2 x. |
| Pozostaje w kasie | 163 fl. 80 x. |

**Z prowincyji.**

Jeśli w towarzystwie przyzwojitym nie godzi się o wszystkim mówić, co się dzieje wśród dnia i ciemnościach, tym mniéj godzi się pisać o rzeczach sprosnych choćby i prawdziwych. Nieprzyjaciele katolicyzmu, którzy się tak radzi cywilizacyją popisują, zapominają się zbyt często, skoro chodzi o obrzucenie błotem katolicyzmu i drukują rzeczy wszelką przyzwojitość obrażające. Ależ więcéj jeszcze ubolewać trzeba, jeśli pismo dla ludu katolickiego pisane podobnie się zapomina. Mamy tu na myśli *Przyjaciela Ludu* z Chełmna, który w num. 25 r. b. dał nam świeży dowód, jeśli nie złéj woli, to smutnego nierozsądku. Opisując szeroce smutny wypadek w Charente, wyraża się *Przyjaciel: „Proboszcz Sygoński napadnięty w zakrystyji ucierpiał wiele — pisze francuzka gazeta. Chłopi go zbili, porzucili na ziemię, z sukien obdarli i tak trzymali, a rozpustna jedna kobieta publiczna stała nad nim z nożem i nożycami, żeby, jak wołała, „zrobić z kapłana kapłona.“ “*

Przytoczyliśmy z niechęcią ten zbyt wielki wybryk nieprzyzwojitości, który na nowo stwierdza, że *Przyjaciel* wcale nie odpowiada warunkom ludowego pisma katolickiego, a przytoczyliśmy w téj głównie myśli, aby przypomnieć gwałtowną potrzebę założenia czasopisma ludowego z prawdziwie katolicką duszą.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.